

KULTURA

Szef działu: PIOTR KĘPIŃSKI kultura@dziennik.pl



Danuta Stenka
w spektaklu Warlikowskiego
zagra Ethel Rosenberg
na zmianę z Dorotą Landowską

PREMIERA TEATRALNA

Warlikowski rozpęta burzę

Dziś warszawska premiera „Aniołów w Ameryce”. Kontrowersyjna sztuka wywołała w Stanach falę zażartych sporów obyczajowych. Czy sprowokuje do dyskusji Polaków?

Joanna Kijowska

współpracownik działu kultura

Krzysztof Warlikowski przygotował sztukę, która dla podobno ciemniejszej homoseksualnej mniejszości może stać się swoistym manifestem. Widzowie, którzy sprawy tożsamości seksualnej zostawiają w domach, mogą zaś liczyć na ponadpięciogodzinną opowieść o miłości, moralności i trudnych wyborach. W dodatku w gwiazdorskiej obsadzie: Chyra, Stuhr junior, Celińska, Stenka i Poniedziałek.

Warlikowski niemal w każdej realizacji zastanawia się nad sprawami płci i seksualności. Już przed laty jego Hamlet nie do końca był pewien swojej orientacji seksualnej, a niedawno operowy Wozzeck, pocziwy fryzjer, też zmagał się ze swoim seksualnym „ja”. Jednak do tej pory reżyser nigdy nie wziął na warsztat dramatu opowiadającego w głównej warstwie o relacjach homoseksualnych. Być może „Anioły w Ameryce” są ukoronowaniem jego teatralnych poszukiwań dotyczących właśnie tożsamości seksualnej, a może też społecznym manifestem.

Warlikowski przetransportował na nasz grunt dramat, który liczy sobie co prawda ponad 20 lat, ale dotyczy wciąż aktualnych problemów. Sztuka napisana przez Tony’ego Kushnera w purytańskiej Ameryce lat 80., rządzonej przez Ronalda Reagana, wywołała spore zamieszanie. Wystawiana teraz w Polsce, w której homoseksualiści biją na alarm, bo uważają, że są dyskryminowani, też może podnieść temperaturę publicznej debaty na temat nowego porządku. Oto bowiem Kushner, a za nim Warlikowski, przedstawia widzom projekt nowej rodziny. Dość nowatorską podstawową komórkę społeczną tworzy trzech gejów i kobieta, do tej pory ciemniejsza w mormońskim (Ameryka) albo katolickim (Polska) społeczeństwie. Na razie bez dzieci...

Reżyser przez ponad pięć godzin (spektakl jest grany przez dwa wieczory) próbuje opowiedzieć o tym, jak do tego doszło, co się stało z rodziną w klasycznym rozumieniu, czy kogoś należy obwiniać za taki stan rzeczy. Ale nie daje jasnych odpowiedzi, nie chce nikogo obarczyć odpowiedzialnością. Stara się też przy tym być obiektywny. Widzowie sami mają wyciągnąć wnioski. Pierwszy wniosek nasuwa się już tuż przed obejrzeniem spektaklu. Warlikowski postanowił nie wystawiać „Aniołów w Ameryce” na tradycyjnej scenie teatralnej warszawskich Rozmaitości. Na potrzeby sztuki zaadaptował aulę wykładową w stołecznej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, czyli miejsce na co dzień z teatrem niemające nic wspólnego. Możemy przypuszczać, że tym samym chce zaznaczyć, by jego przedstawienie nie było odbierane tylko w kategoriach artystycznych.



Krzysztof Warlikowski

JOANNA KIJOWSKA: Dlaczego zdecydował się pan wyprowadzić swój spektakl z Teatru Rozmaitości i wystawić go w auli SGGW?

KRZYSZTOF WARLIKOWSKI: Uznałem, że chcę wystawić „Anioły w Ameryce” w miejscu stworzonym do tego, by mówić w nim o czymś ważnym. Uczelniana aula wykładowa wydała mi się odpowiednia do zaprezentowania mojej najnowszej inscenizacji.

Dramat Tony’ego Kushnera rozgrywa się w Ameryce lat 80. za prezydentury Ronalda Reagana. Czy swój spektakl osadził pan w tamtych realiach?

Nie, nie chciałem się cofać w czasie, podróżować w wyobraźni do Ameryki lat 80. W dramacie Kushnera pada dość często nazwisko Reagan. W naszym spektaklu bohaterowie mówią: „nasz prezydent”. Nie zabierałbym się za „Anioły w Ameryce”, gdybym nie był pewien, że to uniwersalny tekst, który będzie zrozumiały we współczesnej Polsce, Czechach, Francji czy też w Ameryce. Każdy powinien sobie dać jasną odpowiedź, czy widzi jakieś paralele pomiędzy Ameryką lat 80. a współczesną Polską. Wydaje mi się, że już sam fakt, że robię ten spektakl teraz, ma dość duże znaczenie. Przeniesienie problemów zawartych w „Aniołach w Ameryce” z kontynentu na kontynent i pokazanie ich polskiej widowni jest dla mnie szalenie interesujące.

Powtarzał pan, że ten dramat ma dla pana wymiar szekspirowski. Dlaczego?

Kiedys w Nowym Jorku obejrzałem pierwszą teatralną realizację „Aniołów w Ameryce”. To była wersja musicalo-

Tożsamość seksualna jest częścią naszej natury. Być może wracam do tego tematu, jednak nie wydaje mi się, by był istotą mojego teatru. Nie zabierałbym się za „Anioły w Ameryce”, gdybym nie był pewien, że to uniwersalny tekst

wa. Zresztą na jej podstawie powstała opera. Dopiero później przeczytałem tekst Kushnera. I wtedy zrozumiałem, że ten dramat przez swoją epickość ma szekspirowski wymiar. On ma ambicję myślowego zagarnięcia świata, stawiania pytań o naturę człowieka, choroby, społeczeństwa, homoseksualizmu, polityki czy wreszcie naszych relacji rodzinnych.

Ale czy pana zamiarem było zrobienie spektaklu o polskim homoseksualizmie?
Nie, homoseksualizm to tylko jeden z problemów zawartych w tej sztuce.

Nie pierwszy jednak raz w swojej twórczości porusza pan wątek tożsamości płci...

To chyba zrozumiałe, tożsamość seksualna jest częścią naszej natury. Być może często wracam do tego tematu, jednak nie wydaje mi się, żeby to było istotą mojego teatru. Nie ja przecież zacierałem różnice pomiędzy kobietą a mężczyzną, one się po prostu zacierają we współczesnym świecie.

Zwykle pracuje pan ze stałą grupą aktorów, wśród której są między innymi Stanisława Celińska, Danuta Stenka, Jacek Poniedziałek, Zygmunta Małanowicz. Tym razem do tej grupy zaprosił pan Macieja Stuhra i w dodatku obsadził go w niezwykle trudnej roli...

Tak, gra on postać kryptoseksualisty. Mnie jako reżyserowi trudno powiedzieć, czy lepiej jest, kiedy aktor homoseksualny gra postać homoseksualną, czy też heteroseksualista wciela się w rolę geja. Maciej ma do zagrania naprawdę trudną rolę: kryptogeja, który decyduje się powiedzieć swoim bliskim o swojej tożsamości seksualnej. Moim zdaniem jest to postać, która ma wiele odzwierciedleń w Polsce. Jest przecież całe mnóstwo takich kryptoseksualistów przeżywających w sobie rodzaj dualizmu. Dążą ku religijności i bycia częścią społeczeństwa, z drugiej strony dręczą ich świadomość niesprostania wymogom religijnym i społecznym. Przecież w naszym kraju homoseksualizm jest po prostu nieakceptowany.

„Anioły w Ameryce” to najdłuższy pana spektakl. Dlaczego nie zdecydował się pan skrócić dramatu Kushnera?
Ten tekst ma dwie części i ambicję bycia wielką refleksją na temat świata. I w jakimś sensie ta wielkość mnie zainspirowała. Doszedłem do wniosku, że nie będę zamykał tej opowieści w dwóch czy trzech godzinach, nie będę rezygnował z ważnych wątków na rzecz czasu. W związku z tym spektakl trwa ponad pięć godzin.

Publiczność nie jest jednak przyzwyczajona do tak długich przedsta-

wień. Wytrzyma na „Aniołach w Ameryce”?

Myślę, że tak. Oczywiście, myślałem o widzach, kiedy przygotowywałem to przedstawienie. Uważam, że ci, którzy przyjdą zobaczyć „Anioły w Ameryce”, sami zdecydują, czy odbędą tę drogę z bohaterami spektaklu, czy nie. W standardowym pod względem długości spektaklu jeden widz już po pięciu minutach może mieć dość, inny z chęcią zostanie przy teatrze jeszcze długo po skończonym przedświatku. Mam wrażenie, że polski widz potrzebuje właśnie ponad pięciu godzin na zapoznanie się z całą złożonością tego dramatu.

Nie boi się pan, że pana spektakl zostanie zaakceptowany przez bardzo wąskie grono osób?

Nie. Zupełnie. Przecież teatr ze swej natury trafia do wąskiego kręgu odbiorców. Zdaje sobie doskonale sprawę, że z tym spektaklem wielu ludzi może mieć kłopot i to jest dla mnie bardzo ekscytujące.

Oglądał pan serial „Anioły w Ameryce”?

Tak. Nasze telewizje karmią się chłamek i w zasadzie chodzi im tylko o kasę. Mam wrażenie, że nikt nie bierze odpowiedzialności za to, co w tych telewizjach jest nadawane. Na razie pewnie nie ma żadnych widoków na to, że „Anioły w Ameryce” pokaże na przykład Telewizja Polska.

Uważam, że ten serial, jak i kilka innych amerykańskich produkcji, powinien być pokazywany w szkołach na lekcjach wiedzy o społeczeństwie. Tego rodzaju produkcje uczą wrażliwości, tolerancji i myślenia społecznego.

Andrzej Chyra wcielił się w postać Roya M. Cohna, którego w serialu zagrał Al Pacino

Głęboka opowieść o dzisiejszym świecie



RADOŚLAW NAWROCKI / FORUM

Jacek Poniedziałek

autor przekładu, gra Louisa Ironsona

Można temu tekstowi przypiąć latkę i mówić, że to dramat o homoseksualistach, chorych na AIDS i Żydach. Mamy tu świat w pigułce, wypełniony między innymi sprawami rodziny, religii i miłości. Tłumaczyłem ten tekst ponad pół roku i teraz znam go na pamięć. To bardzo głęboka opowieść o współczesnym świecie. I o aniołach. Ich język jest niezwykle trudny, hermetyczny. Trzeba pamiętać, że Tony Kushner jest angelologiem i o aniołach wie wszystko, a ja musiałem się sporo o nich dowiedzieć.

Mój bohater – Louis – to alter ego Kushnera. On dokonuje ważnego wyboru. Opuszcza chorego na AIDS partnera. Jednak wydaje mi się, że to postać, której nie można potępiać. Chciałbym tą rolą i tym spektaklem zadać widzom pytanie: co by zrobili, gdyby okazało się, że muszą przerwać swoje wspaniałe kariery i zająć się umierającą bliską im osobą.

Cierpienie prowadzi do samozagłady



ZOOM

Maja Ostaszewska

gra Harper Amaty Pitt

Moja postać to niezwykle wrażliwa dziewczyna, która wchodzi w związek z inteligentnym, wrażliwym i przystojnym mężczyzną. Pewnego dnia dowiaduje się, że najbliższa jej osoba jest homoseksualistą. Bardzo to przeżywa, ale również w pewnym sensie się z tym godzi. Harper Amaty potwornie cierpi. I z tego właśnie cierpienia bierze się jej twierdzenie, że świat zmierza do samozagłady, nieuniknionej katastrofy.

Sztuka o szczerości i partnerstwie



PIOTR FOTEK/REPORTER

Maciej Stuhr

gra Joego Portera Pitta

Ten spektakl to opowieść o wartościach i ich zmianie. Problemy bohaterów dramatu spotykają bowiem każdego człowieka, niezależnie od tego, czy jest homo- czy heteroseksualny, czy jest kobietą czy mężczyzną. W dużej mierze to spektakl w ogóle o współżyciu ludzi ze sobą: na ile jest ono możliwe, na ile człowiek może być szczery z drugim człowiekiem, na ile może z nim być.

not. as